

 Kraków



TEATRALNY
INSTYTUT
MŁODYCH
TEATRU
LUDOWEGO

KRUK Z TOWER

TEATR LUDOWY · INSTYTUCJA KULTURY MIASTA KRAKOWA

Andriej Iwanow

KRUK Z TOWER

TŁUMACZENIE:

Bożena Majorczyk

REŻYSERIA:

Daria Kopiec

SCENOGRAFIA I KOSTIUMY

Joanna Załęska

PROJEKCJE MULTIMEDIALNE:

Michał Jankowski

MUZYKA::

Olga Mysłowska i Daniel Pigoński

KONSULTACJA CHOREOGRAFICZNA:

Magda Fejdasz

ASYSTENT REŻYSERA:

Robert Ratuszny

Obsada:

ANIA

Marta Bizoń

KOSTEK

Robert Ratuszny

na ekranie

Matylda Lubera

INSPICJENTKA, SUFLERKA

Martyna Rezner

398. Premiera Teatru Ludowego

Teatralny Instytut Młodych Teatru Ludowego • Scena Kameralna

15 września 2023

DLACZEGO LUDZIE TAK TRUDNO KOMUNIKUJĄ SIĘ MIĘDZY SOBĄ?

Z WIEKIEM UCZYMY SIĘ MÓWIENIA, ALE TEŻ MILCZENIA.
MILCZENIA, OMIJANIA TEMATÓW, UNIKANIA GIER.
BLISKOŚĆ NIEKONIECZNIE JEST DLA WSZYSTKICH STANEM
POŻĄDANYM. CI, KTÓRZY SĄ PORANIENI W DZIECIŃSTWIE,
NIE BĘDĄ WCALE JEJ SZUKAĆ, BĘDĄ JEJ UNIKAĆ.
I KIEDY SPOTYKAJĄ SIĘ DWIE OSOBY, Z KTÓRYCH JEDNA
TEJ BLISKOŚCI SIĘ NIE BOI, A DLA DRUGIEJ BLISKOŚĆ
JEST NIEBEZPIECZNA, TO TA DRUGA ZACZNIE UCIEKAĆ.
KIEDY PIERWSZA BĘDZIE STARAĆ SIĘ O BLISKOŚĆ, DRUGA
BĘDZIE TEJ BLISKOŚCI UNIKAĆ. I TAK ROZPOCZNIE SIĘ
NIEBEZPIECZNA GRA, W KTÓREJ JEDNO BĘDZIE OSKARŻAĆ
O ZAMYKANIE SIĘ W SOBIE I NIEDOSTĘPNOŚĆ,
DRUGIE O ZABIERANIE WOLNOŚCI I NACHALNOŚĆ.



JAK BARDZO JESTEŚ SZALONY?

Prawdopodobnie nie jesteś bardziej szalony niż inni ludzie. Po prostu sam fakt bycia nastolatkiem w większości wypadków wystarcza, żeby doprowadzić człowieka do obłądu. Okres ten nie przypomina żadnego innego etapu życia, co zapewne przyjmiesz z ulgą, bo choć są w nim wspaniałe i podniecające momenty, to dojrzewanie przez większość czasu jest prawdziwą torturą, na którą składają się konflikty zewnętrzne, chaos wewnętrzny i całkowite zagubienie.

Główna trudność polega na tym, że rozwiązujesz jednocześnie problemy z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Świadomie i nieświadomie nadal odczuwasz skutki nacisków, więzi i konfliktów z wczesnego dzieciństwa – a szczególnie stosunków z rodzicami (lub ich braku) – oraz wpływu otoczenia, które doprowadziły cię do stanu umysłu, w jakim obecnie żyjesz.

Jednocześnie usiłujesz zaplanować przyszłość – jak uniezależnić się od rodziców i przeszłości, jak funkcjonować samodzielnie. Spoglądasz na świat dorosłych, na panujący w nim bałagan, i zastanawiasz się, czy w ogóle zależy ci na przyszłości. Potem przyglądasz się dokładniej i dochodzisz do wniosku, że zapewne uda ci się coś zrobić ze sobą i światem, więc może jednak warto mieć przyszłość. Oczywiście jeśli wymyślisz, jak ma ona wyglądać.

Na dodatek, oprócz przeszłości i przyszłości, musisz brykać się z teraźniejszością. Co się z tobą dzieje i w jakim punkcie się znajdujesz? Jest to szczególnie trudne do ustalenia, gdyż na ogół odczucia nastolatka nie pozostają takie same nawet przez dziesięć minut. (Nie obrażaj się z powodu tego stwierdzenia. Po prostu dorastasz i zmieniasz się tak szybko i wielokierunkowo, że można dostać zawrotu głowy.)



Jakby mało było tego wewnętrznego zagubienia, atakuje cię także świat zewnętrzny: musisz walczyć o swoją pozycję wśród kolegów i w szkole, radzić sobie z przemocą fizyczną, psychiczną, seksualną, narkotykami i ich dilerami, uzależnieniami i niebezpieczeństwami czyhającymi na ulicy. Nieraz do rangi olimpijskiego osiągnięcia urasta samo bezpieczne dotarcie do domu i odrobienie lekcji, zanim twoi rodzice: a) zaczną się z tobą kłócić, b) upiją się i rozwiodą, c) wyrzucą cię z domu, d) rozdmuchają drobne domowe potyczki do rozmiarów międzynarodowego konfliktu.

Jeśli szczęście ci dopisuje, to masz bliskiego przyjaciela lub życzliwych rodziców czy nauczyciela – kogoś, z kim możesz porozmawiać o naprawdę trudnych sprawach takich jak presja rówieśników, , seks, narkotyki, przyszłość (jeśli chcesz mieć jakąś przyszłość), śmierć, Bóg i pieniądze, a także o swojej niepewności, czy uda ci się znaleźć w życiu prawdziwą miłość. Wszystko to są sprawy, o których ludzie myślą, kiedy pozornie rozmawiają o czymś innym.

Jeśli nie masz z kim rozmawiać o tych problemach, to zapewne dusisz te wszystkie lęki w sobie. Zazdrościsz najpopularniejszemu w szkole dziewczętom i chłopcom, sądząc, że ze wszystkim tak łatwo sobie radzą, podczas gdy ty musisz zmagać się z upiorami. Tymczasem oni przeżywają to samo, co ty...

Najgorsze jest chyba uczucie, że jesteś samotny, odizolowany od innych, że bardzo się od nich różnisz (i to niezależnie od rzeczywistego ubóstwa lub cierpienia). Dobrze znasz to uczucie. Zupełnie jakbyś żył w prywatnym więzieniu, na dnie głębokiej ciasnej jamy, z której nie potrafisz się wydostać, a osoby z zewnątrz nie mogą do ciebie dotrzeć, żeby cię pocieszyć, dotrzymać towarzystwa. Poczucie samotności może cię dopaść nawet wówczas, gdy przebywasz z przyjaciółmi, nawet jeśli nosisz takie same ubrania jak inni i mówisz tym samym językiem. Coś wewnątrz ciebie sprawia, że czujesz, jakbyś się zmagał z jedynym w swoim rodzaju i dotyczącym wyłącznie ciebie problemem. I tak właśnie jest. Usiłujesz zrozumieć, kim właściwie jesteś, jakie jest twoje „ja”: - a to samotna, prywatna i wyjątkowa walka.



BORDERLINE – ŻYCIE NA KRAWĘDZI

Z Maciejem Pileckim, kierownikiem Kliniki Psychiatrii Dzieci i Młodzieży,
Katedry Psychiatrii UJ CM i Oddziału Klinicznego Psychiatrii Dorosłych, Dzieci i Młodzieży
Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie, rozmawia Maria Reimann

Dlaczego problemy osobowościowe diagnozuje się dziś u nastolatków częściej? Czy dzieci i nastolatki przeżywają dojrzewanie ciężiej dzisiaj niż kilkanaście lat temu? Czy raczej coś się zmieniło w tym, jak dorośli, psychiatrzy, patrzą na dzieci i rozumieją ich sytuację?

Tu nie można udzielić jednej odpowiedzi. Jest tu wiele aspektów. To nie jest tak, że my poszukujemy pacjentów – to oni do nas przychodzą z bardzo konkretnymi problemami, a my próbujemy ich zrozumieć i leczyć. Tu jeszcze może o jednej rzeczy bym wspomniał. W ostatnich kilku latach pojawiła się jeszcze jedna metafora diagnostyczna, która być może spowoduje, że wobec części pacjentów, których określamy mianem mających trudności osobowościowe, stosować będziemy nową diagnozę: „complex PTSD”. Jest to zespół stresu pourazowego występujący u osób, które doznały przewlekłej traumy w okresie dzieciństwa. To jest jeszcze jeden kontekst diagnostyczny. Problem opisany jest tutaj z perspektywy źródeł nie obrazu klinicznego.

Natomiast pyta mnie pani o powody, dla których tak się dzieje. Jeśli patrzymy na doświadczenia życiowe pacjentów, u których stawiana jest diagnoza problemów osobowościowych, to wydaje się, że to są osoby pochodzące z coraz mniej stabilnych struktur rodzinnych. Z traumami, z wczesnymi traumami rozwojowymi, zarówno ostrymi, jak i przewlekłymi. Ale oczywiście tutaj musimy też brać pod uwagę znaczenie innych czynników, które nie są dostępne w badaniu psychiatrycznym, czyli na przykład czynników biologicznych, takich jak na przykład zanieczyszczenie środowiska. Czyli powody, dla których częściej rozpoznajemy u dzieci i młodzieży problemy osobowościowe, mogą być złożone i niedostępne w takim badaniu, jakim jest wywiad lekarski.

Diagnozy psychiatryczne podlegają też, odmiennie jak jakiegokolwiek inne diagnozy medyczne, pewnym modom. To jednak pytanie do socjologa. Co powoduje, że poza wymienionymi obiektywnymi powodami, sięgamy po diagnozy zaburzeń osobowości u młodzieży coraz częściej.



W innym wywiadzie mówił pan, że niepokoi pana, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat zmienił się stosunek nastolatków do dorosłych. Że zmniejsza się zaufanie. Na przykład do terapeutę, czy do lekarza.

Tak. Wydaje się, że coraz częściej mamy do czynienia z pacjentami, którzy doświadczyli różnorodnych traum w relacjach ze znaczącymi osobami w swoim życiu. Do tego często są w opiece instytucjonalnej, gdzie te relacje są przerywane, czasami wielokrotnie. Pacjenci ci mają znaczące trudności w zaufaniu i wejściu w relację z lekarzem, terapeutą, ponieważ ich doświadczenia z dorosłymi były niesatysfakcjonujące bądź traumatyczne. To jest jeden wymiar. Drugim są zmiany w kulturze młodzieżowej zachodzące od lat pięćdziesiątych. Dla osób w wieku rozwojowym głównym punktem odniesienia są ich rówieśnicy. Dorosli w świecie współczesnych nastolatków, również w kinie, w filmie, w telewizji, w książce, pojawiają się coraz rzadziej, a jeśli już to są raczej postaciami negatywnymi lub drugoplanowymi – często w roli błaznów. Wydaje mi się, że to jest niezwykle istotna zmiana, obserwujemy coraz młodszych bohaterów, którzy są w interakcjach ze sobą nawzajem. To także powoduje, że wejście w relację z dorosłym nie stanowi modelu do budowania swojej tożsamości. To jest zjawisko, które powoduje, że relacje z dorosłymi przestają być atrakcyjne. A jeszcze w zmieniającej czy transformującej się Polsce młodzi ludzie od kilku pokoleń mogą mieć poczucie, że od dorosłych niespecjalnie mają się czego nauczyć.

Z drugiej strony wydawałoby się, że dorośli są coraz bardziej świadomi i czujni na dzieci...

Wydaje mi się, że mówi pani o czymś, co dotyczy klasy średniej, czy nawet części klasy średniej. Wielkomięjskiej, może mającej jeszcze bardziej zawężone tożsamości, gdzie pojawia się mit wpływu, możliwości kształtowania dzieci. Mit mocy rodzicielskiej, tego co można uzyskać, świadomie oddziałując na dziecko. Oczywiście ma to swoją dynamikę również w perspektywie dojrzewania czy dorastania dziecka i dziecko musi się z tego w pewnym momencie w jakiś sposób wyzwolić, jeśli jego rozwój ma przebiegać prawidłowo. Nie wydaje się, żeby zdrowym sposobem rozwoju było przyjęcie wszystkich oczekiwań i rozwiązań proponowanych przez rodziców bez fazy buntu i poszukiwania własnej drogi.

Powiedział pan „mit wpływu”, to znaczy, że ten wpływ jest dużo bardziej ograniczony, niż ludziom się wydaje?

Nie chciałbym wypowiadać się na ten temat, bo to nie jest obszar mojej kompetencji zawodowej, ale możemy zauważyć, że poczucie, iż możemy dowolnie kształtować nasze dzieci jest coraz bardziej obecny w powszechnej świadomości. To właściwie już gałąź przemysłu od książeczek dla kilkutygodniowych dzieci po specjalne programy edukacyjne dla kilkulatków. Jak wynika z badań naukowych są obszary, w których ma się większy wpływ, i takie, w których jest on minimalny. Być może większy można mieć w kwestiach światopoglądowych czy związanych na przykład z dietą. Zresztą czasami nasze działanie może w tym względzie wywrzeć odwrotny skutek. Jednak jeśli chodzi o możliwości intelektualne dziecka, to nie wydaje się mieć szczególnego znaczenia, jeśli chodzi o ostateczny efekt, kiedy dziecko zacznie się uczyć



literek, języków obcych, matematyki. Wiele dzieci jest przez swoich rodziców opuszczonych, pozbawionych uwagi i wymagań. Inne konfrontowane są z nadmiernymi wymaganiami i uzależnianiem akceptacji czy wręcz miłości od osiągnięć, wypełniania rodzicielskich oczekiwań. Jedne i drugie spotykają się na korytarzach naszej kliniki. Mam wrażenie, że opuszczenie emocjonalne dzieci jest zjawiskiem narastającym. Oczywiście moje doświadczenia w tym względzie mogą być dość wykrzywione przez to, że głównie znam historie w których pojawiają się problemy.

No tak, ale zawsze pan znał głównie te historie.

Tak. Tych złych jest coraz więcej. Źle toczących się historii, które się różnie kończą. Myślę, że chodzi tu o napięcie między takimi naturalnymi procesami, które są związane z kształtowaniem się współczesnego, zachodniego społeczeństwa, nastawionego na sukces i realizację indywidualną, a poświęceniem, którym jest bycie w relacji długoterminowej z drugą osobą i dbanie o rodzinę i dzieci. Dzieci w dużej mierze oczekują czegoś znacznie bardziej tradycyjnego od życia niż dorośli. Wydaje mi się, że jesteśmy w takim dość specyficznym momencie transformacji, kiedy czegoś już nie ma, a czegoś jeszcze nie ma. Nie wypracowaliśmy jeszcze nowych sposobów na budowanie więzi i bliskości.

(...)

Za sprawą wczesnej psychoanalizy żyjemy w pewnej iluzji tego, co nas kształtuje i jacy powinniśmy być. Nasze wyobrażenia rozwoju, dojrzewania, wychowywania, oparte są na ustaleniach z bardzo krótkiego i nietypowego czasu rozwoju naszego społeczeństwa i gatunku. Takiego, w którym mamy nuklearną rodzinę z małą liczbą dzieci. Stąd też kariera konstruktu kompleksu Edypa. Wydaje się jednak, że naszym naturalnym środowiskiem jest mała grupa, w której wzajemnie się o siebie troszczymy. Wydaje mi się, że my to odebraliśmy dzieciom. Po pierwsze poprzez tworzenie klas, w których są dzieci w tym samym wieku, po drugie poprzez to, że dzieci zwykle nie mają rodzeństwa, a jeśli mają, to zajmują się nim głównie rodzice. Dlatego moim zdaniem przedszkola czy szkoły, gdzie w jednej grupie spotykają się dzieci w różnym wieku, mają głęboki sens. W pracy klinicznej coraz częściej używamy modelu pracy z rodzinami w grupach wielorodzinnych tak jak np. program family connection. Odtwarzamy grupę, punkt odniesienia dla rodziców, którzy nie mają bliskich rodzin, nie mają dużej liczby rodzeństwa, nie mają kuzynów. Nie mają sąsiadów, z którymi mogą porozmawiać o życiu i troskach i uzyskać wsparcie. Powstają więc takie surogaty tworzone przez psychiatrię. Musimy od nowa nauczyć się budować wspólnoty oparte na czymś innym niż bycie przeciwko komuś.



I JAK TU SIĘ DOGADAĆ?!

Z prof. Bogdanem de Barbaro rozmawia Danuta Kondratowicz

Moja wiedza na temat Facebooka jest pośrednia, bo nie mam konta na tym portalu. Ale cenię go, bo wśród moich pacjentów są ludzie niepewni, nieśmiali, skrupowani kontaktem bezpośrednim i oni, korzystając z mediów społecznościowych, lepiej sobie radzą z poczuciem osamotnienia. Ale szkoda by było, gdyby Facebook miał zastępować bezpośrednie głębokie relacje.

Bliskie, bardziej intymne, nieprzedzielone ekranami komputera czy iPhone'a. To jest coś więcej. Gdy teraz rozmawiamy ze sobą, patrzymy na siebie, jesteśmy we wspólnej przestrzeni, nie tylko fizycznej, reagujemy na gest, intonację głosu. Nie wierzę, żeby dało się to uzyskać najbardziej doskonałym Skype'em. Kontakt z użyciem sprzętu czyni rozmowę ułomną, a w każdym razie niepełną. Może to brzmi staroświecko, ale takie jest moje osobiste doświadczenie. W ośrodku terapeutycznym, w którym na co dzień pracuję, jest możliwość bezpośredniego kontaktu z pacjentem i rodziną: siedzę w tym samym pokoju i rozmawiam. Ale osoby szkolące się w terapii rodzin obserwują sesję, oglądają ją i słuchają zza jednostronnej szyby lub patrząc na monitor trzy pokoje dalej. Oczywiście, ta procedura pozwalająca prowadzić szkolenie w ośrodku akademickim jest uzgadniana z osobami pozostającymi w terapii. Otóż wtedy gdy jest to kontakt bezpośredni, możliwość zrozumienia tego, co się dzieje podczas terapii, co się dzieje między ludźmi, staje się nieporównanie większa. Można powiedzieć: no i co z tego? Lepszy jest kontakt ułomny niż żaden. Zgoda, ale wtedy znowu wracamy do pytania o wartości. Jeżeli uznać za filozofem Martinem Buberem, że dialog, kontakt z drugim człowiekiem, relacja „Ja-Ty”, ma szczególną wartość, to Facebook tego prawdopodobnie nie zapewnia.

Pani coś do mnie mówi, ja tego słucham, coś odpowiadam i tak dalej. Ale to, że prowadzimy rozmowę bezpośrednio, widzimy się, jesteśmy w kontakcie wzrokowym, reagujemy pozawerbalnie, sprawia, że nie tylko wymieniamy własne teksty. I to jest coś, co urzędzenia przetrącają.

Gdy dowiaduję się, że ktoś ma na Facebooku kilkuset przyjaciół, to – nie chcę ironizować – mam prawo zapytać, czym jest wtedy przyjaźń. Z drugiej strony, znam osoby, które były bardzo samotne, zamknięte, bezradne społecznie i znalazły sobie jakieś grupy społecznościowe, są w internetowym kontakcie i dzięki tym znajomościom odżyły. Dlatego dla mnie miarą byłoby sprawdzenie, czy te media dodają energii, wolności i miłości, czy spływają, zniewalają i zawężają świat.



„O BOŻE, JESTEM ZŁĄ MATKĄ!”

Natalia de Barbaro

Obie matki miały syna w tej samej klasie, co mój Szymek. Pierwszą z nich zobaczyłam wyraźnie w kilku sytuacjach.

Stała przed szkołą ze swoim synem, on miał pochyloną głowę i wydawał się jeszcze mniejszy – ona stała nad nim z wściekłością w oczach i mówiła coś do niego podniesionym głosem. „Bo masz szkołę w dupie!” – usłyszałam. Chłopiec milczał zerkając tylko ze wstydem w stronę przechodzących obok kolegów i koleżanek z klasy. Drugi raz jechałam z nimi, kiedy odbierała go ze szkoły. Temat był jeden: szkoła, a dokładniej rzecz biorąc – liczne szkolne zawałki.

- Jak szkoła? – spytała od razu ponuro.
- Dobrze – odpowiedział, też ponuro, syn.
- Dobrze? – z powątpiewaniem spytała. – A oddałeś pracę z biologii?
- Nie zdążyłem.
- Nie zdążyłeś? Bo miałeś tylko osiem godzin? Kartkówki z matematyki też nie zdążyłeś napisać? – ponura szydera wylewała się z każdej sylaby. Kilkanaście minut trwały ironiczne połajanki, a każda z nich jakby podszyta przekonaniem, że z kogo, jak z kogo, ale z tego gościa to już nic nie będzie. No i jeszcze na koniec roku, kiedy trzeba oglądać te na ogół infantylnie akademie, na których dzieci recytują wierszyki, jakby były trzy lata młodsze niż są – i tam ją widziałam, jak wpadła, spóźniona, kiedy jej syn wchodził na scenę.

Drugą matkę zobaczyłam, jak siedziała naprzeciwko swojego syna, w skupieniu słuchając jego słów, na ławce w szatni. Mówili ściszymi głosami. To znaczy głównie on mówił, smutny i rozżalony. W jej oczach była czysta miłość i uważność. Czasem głąskałam go po ramieniu, a potem mówiła coś ściszym głosem.



Potem zobaczyłam ich jeszcze raz, dużo później, jak szli ulicą i się śmiali – co jedno powiedziało, to drugie zarykiwało się ze śmiechu; w powietrzu unosiła się lekka energia, która powstaje wtedy, kiedy ludzie są wobec siebie w pełnej otwartości i jeszcze w dodatku się lubią. A to była mama i nastolatek – nietypowy casting dla tego rodzaju sceny.

Co będzie z tym pierwszym chłopcem? Co będzie z tym drugim?

Jeśli podejrzewasz, że w historii o dwóch matkach zastawiłam na ciebie jakąś pułapkę – masz rację. Te dwie matki to w istocie ta sama matka, a konkretnie – ja. Obie historie są prawdziwe. To ja darłam się na Szymka pod szkołą, to ja słuchałam go z uwagą w szatni. Jeśli sama jesteś mamą, obstawiam, że też mogłabyś napisać o sobie dwie historie. Wewnątrz tej historii wszystko jest spójne: zła matka, dobra matka. Ale dopiero złożone w całość zaczynają pokazywać coś na kształt prawdy.

Patrzeć na świat w kategoriach albo-albo, trafiłaś do tarczy albo nie, zasilane jest nie tylko dominującą energią mierzenia do celu, ale, dodatkowo, pewnym mechanizmem, który psychologia określa mianem efektu aureoli. Efekt aureoli polega na tym, że nasz umysł lubi szybko dokonywać jednoznacznych ocen: jeśli ktoś jest atrakcyjny, to wyda nam się też inteligentny, jeśli wydał nam się niefajny, yo będziemy mieli tendencję, żeby uznać go też za niekompetentnego i tak dalej. Ta aureola, „jasna” bądź „ciemna”, oszczędza naszemu umysłowi energii, której wymagałoby stworzenie wieloznacznego obrazu. Ale prawie zawsze to właśnie wieloznaczny obraz jest prawdziwy.

Spotkałam bardzo wiele mam, które nie bujałyby się, przynajmniej czasami, między poczuciem, że są dobrą mamą, a obawą, że są „złą matką”. „Zła matka, zła matka!” – pisze to widzę pod powiekami obraz, który prawie mnie rozbawia – stojący za kulisami)ale zawsze gotowy, żeby wyjść na scenę) chór męskich i żeńskich głosów postaci w jakichś łachmanach ze szmat i sztucznych liści, jak ze szkolnego przedstawienia. Zapomnisz spakować córeczce lunch do plecaka – „zła matka!”. Odburkniesz wieczorem synkowi, który wisi u twojej nogawki, żeby dał ci chwilę spokoju – „zła matka!” spóźnisz się na przedstawienie, w którym twoja córka gra wierzbę płaczącą – „O Boże, jestem złą matką”.



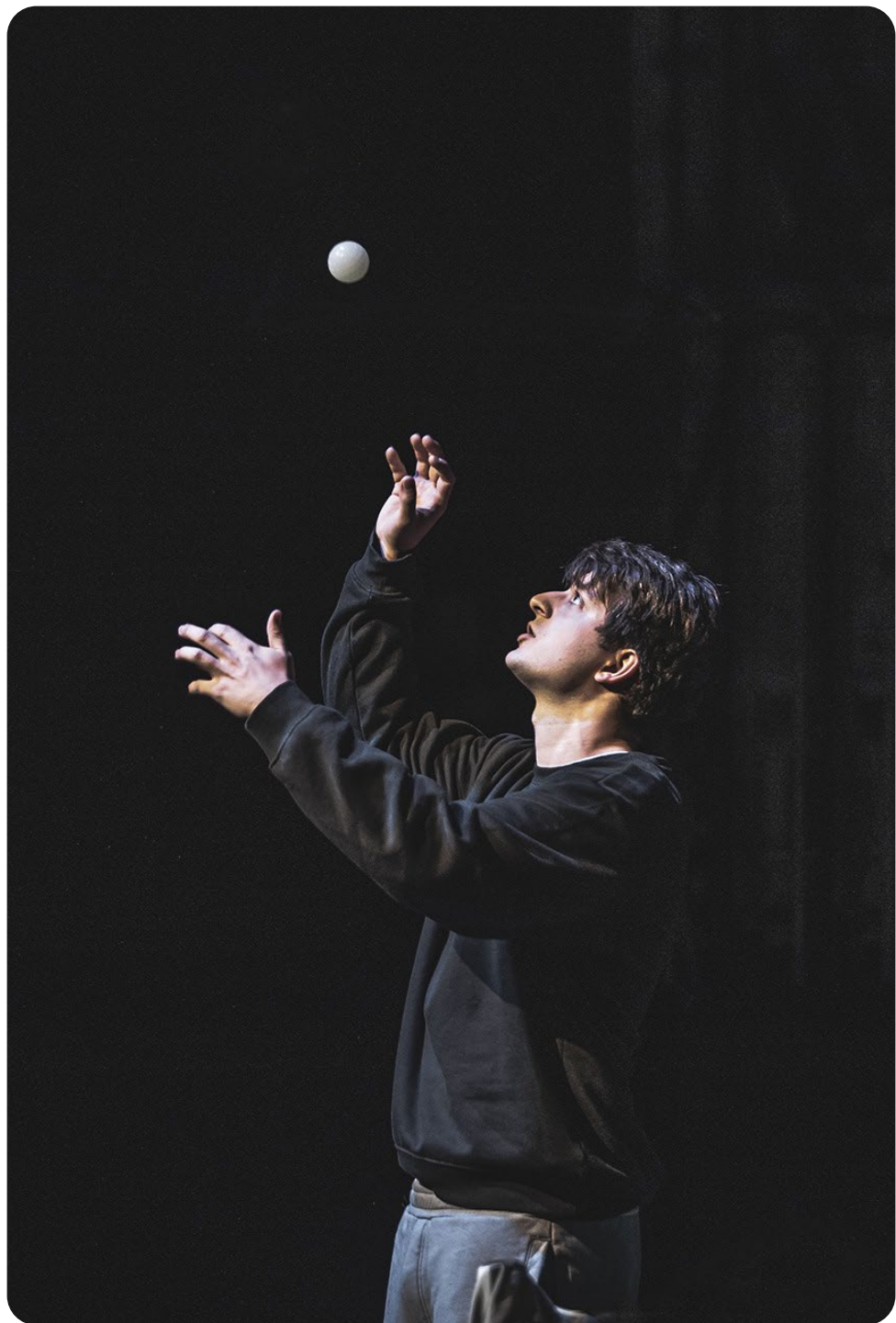
Spotkałam wiele kobiet, mistrzyń rushmageddonu, których wieczorna modlitwą są wyrzuty sumienia. Za mało! Za mało czasu spędziłam z córką, nie dość starannie posprzątałam łazienkę, zapomniałam o hydrauliku, pobieżnie poprawiłam klasówki. Za mało! Dwóją i do spania. Jest coś perwersyjnie uspakajającego w tych wieczornych dwójkach, jakby były znakiem, że Wielka Komisja nie traci czujności.

Moje serce i moje trzewia pozostają właściwie od lat w stanie nieustannego protestu, wobec tego jak kobiety patrzą na siebie, na swoje zmagania i swoje osiągnięcia – protestu wobec tego, jak Wielka Komisja nieustannie i niesprawiedliwie poddaje ocenie ich codzienność. Dominującą historią, którą wiele kobiet opowiada sobie o swoim życiu, jest historia o byciu niewystarczająco dobrą. Komisja jest surowa, niesprawiedliwa, uprzedzona i nie nadaje się do egzaminowania – zwłaszcza, że dysponuje na ogół tylko dwoma przyciskami i ciągle przyciska ten z napisem „nie”. A już najbardziej przewrotne w tej całej historii jest to, że Komisja została powołana dlatego, że jesteśmy dla siebie ważne – pierwotnie chodziło o to, żeby nasi rodzice, opiekunowie, nauczyciele oceniali nas dobrze, bo ta ocena potrzebna nam była do przetrwania, kiedy byłyśmy dziećmi. Ale dzisiaj?

Komisja jest jak rodzic, który leje dziecko „dla jego dobra”. I to jest głęboko nieetyczne, słuźnie karalne i w dodatku głupie. Ale kiedy odtwarzamy ten akt wrogości w swoim wewnętrznym krajobrazie, zdajemy się o tym nie pamiętać.

W czarno-białym świecie oceniamy się nieustająco i jeśli tylko nie trafimy w środek tarczy, dopisujemy kolejną linijkę do historii o kobiecie-która-nie-ogarnia.

Jak to przetrwać?



TEATR LUDOWY



TEATR LUDOWY

Osiedle Teatralne 34, 31-948 Kraków

teatr@ludowy.pl • www.ludowy.pl

facebook.com/teatrludowy

instagram.com/teatr_ludowy

TEATRLANY INSTYTUT MŁODYCH TEATRU LUDOWEGO

Osiedle Teatralne 23

Dyrektor: Małgorzata Bogajewska

Zastępca dyrektora: Jerzy Fedorowicz jr.

Główny księgowy: Piotr Ruszkowski

Kierownik literacki: Katarzyna Dudek S

Sekretarz literacki: Maria Klotzer, Magdalena Zarębska

Koordinacja pracy artystycznej: Katarzyna Kolanowska

Promocja i reklama: Beata Strama, Anna Ryś

Kierownik Biura Obsługi Widza: Ewa Skoczylas-Tkacz

Kierownik techniczny: Michał Ruszkowski

Światła: Jan Krawczyk,

Akustyka: Krzysztof Kłyś, Bartek Pełka, Romuald Trojanowski

Charakteryzacja: Miriam Lebiezka

Montażysta: Adrian Gorczyca

Kierownik pracowni krawieckiej: Iwona Gawet

Garderobiana: Iwona Kasprzyk

Redakcja programu: Maria Klotzer

Fotografie wykorzystane w programie: Jeremi Astaszow

Opracowanie graficzne: Jefe Oyen



Co-funded by the
Creative Europe Programme
of the European Union



Mecenas
Teatralnego
Instytutu Młodych:



SORAYA

